Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**" w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**" wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:"
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 15. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 19 Lutego 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 19 lutego.

Prócz szczegółów jakie drogą telegraficzną otrzymaliśmy, jak również w korespondencjach gazet zagranicznych, nie mamy dotąd jeszcze bliższych wiadomości o ukazach reorganizujących Królestwo Polskie i znoszących jego autonomję administracyjną. Ma ich być podobno aż siedm, a wszystkie jednéj i téj saméj tendencji — zniszczenia, i zagładzenia ostatnich śladów samobytności Polski i wcielenia jéj zupełnego do Rosji. Wiadomość o tych ukazach przyjęła opinja europejska z żywém oburzeniem. Widzi w nich i słusznie, zamach nie tylko na narodowość polską, ale i na bezpieczeństwo i swobodę wszystkich narodów i państw europejskich.

Idea Czingishana już nie tylko u wrót Europy stanęła, ale wniknęła w sam jéj środek, w samo serce. „Jeden tylko naród, powiadają „Narodni Listy," miał odwagę stanąć do boju z tym ogromem, co się Moskwą nazywa, to jest naród Polski. On jeden, w imieniu siły ducha protestował przeciwko sile materji, w imie Europy przeciwko Azji, w imie prawa przeciwko gwałtowi, w imie cywilizacji przeciwko barbarzyństwu, w imie wolności przeciwko niewoli. W nim się skoncentrowały natchnienia wszystkich szlachetnych i wolnych duchów, przeciwko sile materjalnéj, która ze wszech stron na niego uderzyła. Duch padł, materja zwyciężyła. Europa bezczynnie przypatrywała się téj walce i przeciwko niezliczonym pułkom wszechmocnego cara wysłała dym sympatji i trzy nędzne świstki papieru. Nie wiedziała, że bój się toczy o pryncypia, że Polacy są tylko awangardą i tamą zatrzymującą morze najazdu. Pozwoliła paść awangardzie, i sądzi, że lawina nie zwali się na główny korpus; pozwoliła zerwać tamę, i ufa, że morze zostanie w swoich brzegach. Prawda, że do czasu, może się o swój los jeszcze zbytecznie nie troskać, może sobie jeszcze prawić o encyklice i bawić się w parlamenty, — bo morze nie pędzi jeszcze w jéj stronę, musi wprzódy bowiem podmyć brzegi, żeby w równowadze zachować się, musi równo we wszystkie strony rozlać się, i pierwéj pochłonąć nowe kawały ziemi w Azji. Podczas więc, gdy w Europie rządy spierają się z narodami, Moskwa w Azji zdobyła nowy kraj, równający się wielkością Francji, Hiszpanji i Portugalji, razem wziętym (Turkestan), i sięga już do środka azjatyckiéj cywilizacji do Samarkandu i Buchary, używa Persji jako swego narzędzia przeciwko Afganistanowi i pcha się do Indu; a Europa zaślepiona, ani nawet nie wie o tym nowym wzroście siły moskiewskiéj. W r. 1854 zagrodzili drogę Moskwie do Turcji przez Europę, w r. 1864 znalazła ją przez Kaukaz. Jako gromada wypłoszonych orłów, ulatują sta tysięcy Czerkiesów przed Moskalami z odwiecznego swojego gniazda; jako Żydzi po upadku Jerozolimy, rozproszyły się hufce Polaków po całéj ziemi, uciekając przed moskiewskiemi gwałtami. Wszędzie kroki olbrzymie zaboru, wszędzie jego rozmiary ogromne. Moskwa się nagnie a państwa rozpadają się, wyciągnie rękę, narody umierają; zrobi krok, a świat trzęsie się w swych podwalinach. L'appetit vient en mangeant." Tak jest, niebezpieczeństwo wielkie i straszne grozi Europie. Najazd barbarzyńców moskiewskich rozwielmożnia się, rozpiera od końca do końca, a kroczy powoli i systematycznie dławi i zalewa narody. Najazd moskiewski potężniejszy od najazdu Mongołów i wszystkich średniowiecznych zalewów barbarzyństwa — tamte burzyły, ten burzy i zatruwa narody; tamte były falą przechodzącą, ten jest morzem co na dnie swojém długo utrzymuje wszystkie klejnoty wolności i cywilizacji. Tylko burza silna, wielka i powszechna, może te klejnoty ludzkości wydobyć na powierzchnię, tylko solidarne wystąpienie narodów, może ich byt, prawa i wolność utrwalić.

Polska dzisiaj jak przed wiekami przednia straż, tarcza i obronicielka narodów i cywilizacji, rzucona została pod stopy dumnego despoty w koronie carskiéj upodobniającego swoję potęgę z wszechmocnością Boga; a dotąd jeszcze obojętnie patrzą narody na pastwienie się barbarzyństwa nad tą zasłoną ludzkości, na jéj żyłowanie i mordowanie. Polska znękana, prawie bez głosu, nie jest przecież umarłą, ażeby się nią już więcéj nie zajmować; opuszczona w tych olbrzymich zapasach — nie poddaje się zwycięzcy, lecz skupia w sobie potęgi ducha — pracuje w ciszy, w milczeniu, ażeby stanąć na nowo w ozdobie całéj swéj siły moralnéj i bój ten w którym od wieków na wschodzie Europy ważą się losy ludzkości, rozstrzygnąć stanowczo na stronę prawdy i sprawiedliwości.

Nie do monarchów zwraca się ona dla powołania do téj walki ogólnéj, całą ludzkość obchodzącą, sił tejże ludzkości, lecz do narodów w których instynkta boże, poczucia ludzkie nie wymarły, i woła na nich z pod noża katowskiego: czuwajcie, bo nowoczesny Czingishan poparty wielomiljonowym sfanatyzowanym narodem, wyciągnął rękę z krwawym mieczem, ażeby wam poprzecinać wszystkie żyły serdeczną krew wolności prowadzące!

Dziennik moskiewski „Nord" podaje depeszę telegraficzną z Petersburga, zaprzeczającą stanowczo wiadomości zawartéj w depeszy z 10 lutego, donoszącéj o reorganizacji Królestwa Polskiego. Jeżeli depesza „Norda" nie jest nową mistyfikacją moskiewską, depeszę z dnia 10 lutego uważać należy jako puszczoną przez rząd carski w celu wybadania: jak przyjmie opinja europejska akt zamierzonego wcielenia administracyjnego Królestwa Polskiego do Rosji? W obec znanego programatu partji ultramoskiewskiéj i wpływu na rząd Katkowa, Milutyna i ich przyjaciół, którzy jak wiadomo, domagają się jawnie i głośno zniesienia Królestwa, zaprzeczenie „Norda" należy brać ostrożnie, a wcielenie Królestwa jeżeli nie jako fakt dopełniony, więc jako będący na porządku dziennym, uważać należy.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 10 lutego.

X. X. Pocieszamy się waszym widokiem — waszem organizowaniem się i chęcią do pracy, jaką emigracja okazuje. Godność więc zostanie zachowaną i na żebraków świata nie wyjdziecie. Praca lepszą jest od najserdeczniejszéj gościnności. Ta ostatnia,

---

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

IV.

Zygmunt Sierakowski (Dołęga).

. . . .

Powstanie się szerzyło — cała Litwa i Żmudź pokryły się oddziałami partyzantów. Zwycięża Narbut i Jabłonowski, a ks. Mackiewicz niesie sztandar narodowéj wojny. Zostawało rozniecić porozrzucane płomyki i połączyć w jedno wielkie ognisko, szerokie jak serce Polski przedrozbiorowéj. Pozostawało pożegnać ulubione półśrodki i połowiczną wojnę. A wtenczas naród wciągnięty do pospolitego ruszenia, wydobyłby ze swéj piersi ów ogień gregorjański, którym przepaliłby potęgę potrójnego wroga.

Człowiekiem który mógł w narodzie ten ogień wydobyć, był Sierakowski, o którym przepowiadał Garibaldi, iż zbawi Polskę. Wychowany w Petersburgu w akademji wojennéj, po ukończeniu któréj służył w jeneralnym sztabie, w randze podpułkownika. Nie będąc świadomi jego przeszłości, nie będziemy się zastanawiać nad przedpowstańczem życiem Sierakowskiego [1]). Nie możemy jednakże przemilczeć, iż olbrzymie jego zdolności i niezrównana wymowa, zwróciły nań baczność Moskwy jeszcze w akademji. Względy samego cara przyspieszały awanse, a olbrzymi talent zwrócił nań uwagę carskiego dworu. Niedługo czekał na stopień podpułkownika, a jeneralstwo wkrótceby nań spadło z całą plejadą honorów caratu. Nie miało to jednak powabu dla szlachetnego serca patrjoty, zwracającego swe serce ku Polsce, ku rodzinnym piastowym łanom. Sierakowski obok głębokich wiadomości specjalnych, obok umysłu, posiadającego dar badacza, miał serce giętkie, wyobraźnię niezmiernie żywą i twórczą. Pełen poetycznych pomysłów rozmijał się niekiedy z rzeczywistością otaczającego życia, malując ją jaskrawemi barwy. Wymowę miał tak serdeczną i tak chwytającą za serce, iż żadne uczucie choćby żelazne nie mogło się oprzeć, żeby nie pokochać człowieka, obdarzonego potęgą Złotoustych. Moskwa korzystając z jego talentu, wysłała go za granicę na kongres statystyczny do Londynu i dla przejrzenia kodeksów karnych wojennych w Europie. Korzystając z téj zręczności Sierakowski zwiedził niemal całą Europę. W Londynie zapoznał się z najznakomitszymi angielskimi politykami. Daleki od znajomości sztuki dyplomatycznéj, rozmawiał z lordem Russelem, a rozmowa ta charakterystyczna, zwróciłaby uwagę badawczego psychologa. Kupiecko-arystokratyczna Anglja, niemiłe zostawiła wrażenie na poetycznym umyśle Sierakowskiego. Ztamtąd jak z więzienia zwrócił się ku Italji, szukając nowego dla siebie natchnienia w ojczyznie Rafaela i Tassa. Zwiedził przytem Kaprerę, a rozmowa z Garibaldim ożywiła jego serce, wlewając weń nowy potok marzeń i zapału. Oczarowany słowami wybawiciela Włoch, jak sam powiadał, z innem sercem i z innemi myślami przybył do Paryża. Tu poznał emigrację, pozwiedzał wszystkie obozy, nie przeczuwając nawet, że w kraju ziszczają się jego marzenia i że walka oczekuje nań, by stanął w jéj szeregach. Ufny w siłę bijącego się narodu, przekonany o mo- żebnéj walce, z zapałem tysiąca marzeń wrócił do Polski. Litwa najbardziéj przemówiła do jego serca. Jako podpułkownik moskiewski przybywa do Wilna w lutym, gdzie zastał już rząd prowincjonalny w ręku poczciwéj szlachty, jak z rodu, tak z narowu. Nie wiem jak przemówiło do serca Sierakowskiego owe kierownictwo powstaniem zacnéj zkądinąd i rozumnéj szlachty, lecz nie wierzącéj ani w siłę ludu, przedewszystkiem zaś nie marzącéj nigdy o narodowem powstaniu w chwili bieżącéj. Nie jesteśmy [...] domi, czy Sierakowski zażądał sam nominacj[...] też mu ją udzielono przez obawę dla barwy [...] néj nowego Wallenroda. Mamy nawet pewn[...] dla przypuszczenia, że bladym patrjotom, wyz[...] agronomji, maszyn i ekonomji rolniczego tow[...] nie był na rękę ów Prometeusz, przykuty [...] petersburskiéj, z ogniem niebieskim, własnoś[...] nu. Cóż można było mędrszego uczynić, jak [...] się od tego co zanadto piecze, oddalając go [...] i bagna. Tembardziéj, że Dołęga przykryty n[...] rem caratu, w przyjaźni z ministrami i dw[...] mógłby zostać tajemnym Wallenrodem, a nawet [...] sterować nawę szlacheckiéj Litwy. Omijamy os[...] i wypadki, a gubić się w domysłach, opartych ty[...] sposobem na przypuszczeniu, nie uważamy za wła[...]ściwe [2]). Ostatecznie więc Dołęga przyjął nominację na wojennego naczelnika województwa kowieńskiego, a poprzedni naczelnik pułkownik Dłuski-Jabłonowski został tylko dowódcą oddziału. Przybywa Dołęga,

---

[1]) Wkrótce podamy obszerny życiorys Sierakowskiego, który dokładnie odmaluje dla dziejów tego niepospolitego człowieka. (Prz. Red.)

[2]) Przypuszczenia te i domysły rzeczywiście nie mają zasady, Sierakowski bowiem dobrowolnie i sam życzył sobie udać się na Żmudź. (Prz. Red.)

podług przysłowia, dobra jak świeża ryba. Po trzecim dniu — obie cuchną i psują się.

Systemat zniszczenia rozwija się z energją drapieżnych zwierząt. Nie dość kontrybucji. Podatki podwyższone w r. z. o $^3/_4$, w bież. znowu podniesione zostały o 50% i to szczególniej miejskie. Szlachtę zniszczyła kwestja włościańska, podatek ten przyprowadzi do ruiny miasta. Wszyscy średni kapitaliści, wyjdą na proletarjuszów. I tego nie dość. Znaną jest na świat cały nędza stanu urzędniczego w mieście. Obkładano już ją kontrybucjami, ale więcéj obedrzeć się nie da. Swieci prawie łachmanami. Obecnie przez jeneralne przeflancowanie, starają się nie pozostawić na niéj ani jednéj całéj nitki.

Z biura Trepowa wyszły do wszystkich komisji listy urzędników przeznaczonych do tranzlokacji. Opierać się one mają na tajemnych raportach władz wojskowych o każdym urzędniku, a dochodzą do przerażającéj ogromem cyfry ofiar. Mówią, że projekt ten pochodzi od świeżych czynowników, którzy tu przybyli z pustemi kieszeniami.

Nad młodzieżą panuje postrach z powodu nastąpić mającéj branki. W ostatnich czasach z powodu licznych aresztowań padła trwoga i między niewiasty. Z tych powodów wiele naszéj ludności szuka schronienia i bezpieczeństwa po za granicami kraju i szeregi wasze wygnańcze znowu się powiększą.

Z Poznańskiego, 11 lutego.

☐ W dniu 5 marca będzie lat 900, jak Mieczysław przyjęciem chrztu wprowadził Polskę w poczet narodów chrześcjańskich, od téj chwili wystąpiła na widownię w dziejach powszechnych, roznosząc na wschód i północ Europy zachodnią cywilizację. W dziewięćsetną rocznicę dnia tego, potomkowie tych co tak dzielnie dopełniali posłannictwa swego, gotują inny akt w okolicach Gopła Piastowego, w téj pierwotnéj kolebce narodu, akt hurtownéj wyprzedaży obcym ziemi ojczystéj. Powtórzę tu za „Dziennikiem Poznańskim“ nazwy wsi, dodając do niektórych nazwy właścicieli. Sukowy i Rechta p. Zawadzkiego; Wojcin p. Skrzydlewskiego, Kościeszki i Rudanek p. Żakowskiego, Mierosławice i Budy p. Tucholskiego, Proszyska p. Mierosławskiego, Nożyczyn pani Tucholkowéj; Wycinki, Zołwiny, Jeziory, Trzcionek niewiadome mi nazwiska właścicieli; Kożuszkowo p. Moszczeńskiego, Kożuszkowska wola p. Domańskiego. Powiat inowrocławski liczy się do tych, co posiadają najwięcéj polskich właścicieli dóbr, w tej okolicy gdzie to pasmo ma być wyprzedanem, jedyny Zyszynek jest w rękach niemieckich. Kapitały na wykupywanie dóbr z rąk polskich w Poznańskiem, gromadzą się z różnych stron. Od lat kilku zawiązało się stowarzyszenie Niemców Nadnoteckich, którego czynności rozciągają się głównie na departament bydgoski. Celem tego stowarzyszenia wykupywanie tak większych jak mniejszych posiadłości ziemskich z rąk polskich, a gdyby zaś który z Niemców odprzedał wieś Polakowi, napiętnowany będzie infamją. W razie koniecznéj sprzedaży winien się zgłosić do stowarzyszenia, a to się obowiązuje wynaleźć Niemca kupca. Mimo całéj gorliwości, stowarzyszenie zwolna tylko mogło dopiąć swego celu, tem więcéj że kupujący przy nabywaniu majątków, nie zwykli się narażać na straty. Teraz na to hurtowne kupno znaleźli się kapitaliści nie tak oględni, rodzina domu królewskiego Hohenzolerów, z kapitałem złożonym z apanażów w ilości 14 miljonów. Z tych $1^1/_2$—2 miljonów przeznaczone na zakupywanie dóbr w Inowrocławskiem w ziemi kujawskiéj, słynnéj z pszenicy równie pięknéj jak sandomierska. Cena ofiarowana w obecnéj chwili jest niby znaczna na Poznańskie bo od 75—80 talarów za magdeburską morgę. Jednakże w stosunku do cen w całem państwie pruskiem jest nader niską; w prowincjach Nadreńskich płacą za morgę ziemi od 250—300 tal., mało co mniéj w Brandeburgji, na Pomorzu i Szlązku, w Szlezwigu już prawie do Prus wcielonym 200 talarów. W ogóle we wszystkich krajach ucywilizowanéj Europy, z każdym rokiem wzrasta wartość ziemi. I w Poznańskiem przy gęstszéj sieci kolei żelaznéj, wkrótce ceny podwoją się, kupić więc tu ziemię za wspomnioną wyżéj cenę, jest wyborną spekulacją.

W obec niebezpieczeństwa zagrażającego wywłaszczeniem całéj okolicy, czyżby Polacy obracający swoje kapitały w cudzoziemskich spekulacjach, lub trzymający je w papierach, nie powinni się poczuwać do obowiązku zbogacania na ziemi polskiéj? Zapewne część znaczna z wymienionych Kujawian zmuszona koniecznością do wyprzedaży ojcowizny; nie jednego kilkanaście tysięcy talarów uchroniłyby od téj ostateczności. Chociaż nie brak u nas i tego rodzaju spekulantów, co dla wysokiéj ceny sprzedają Niemcom majątki swoje i żyją bez zajęcia, czerpiąc dochody z pracy ojców swoich.

Po téj kwestji najżywotniejszéj dziś u nas, bo sprzedaż dóbr to sprzedaż kraju, z obowiązku korespondenta muszę przejść i na inne pole. Skazani rodacy nasi przez sąd berliński podali się do apelacji, lecz jak słychać cofnęli ją chcąc pozostać przy zapadłych wyrokach, i to w skutek mowy króla przy otwarciu sejmu, gdzie była wzmianka iż zamierzali zdradę stanu.

Więźniów politycznych trzymają tylko jeszcze w Kościanie, i to w znacznéj liczbie bo około 80, z klasy rzemieślniczéj, włościańskiéj i służby dworskiéj. Skazani zostali à la Murawiew, z rozkazu naczelnego prezesa Horna, przez sąd doraźny władz administracyjnych. Trzeba się spodziewać iż o trwające od tak dawna bezprawie, upomną się posłowie nasi na sejmie berlińskim.

W obec tego co się dzieje na całéj przestrzeni Polski, czas karnawału przechodzi u nas niepostrzeżenie, żałoba trwa ciągle nietylko w ubraniu kobiet naszych, lecz w całem towarzyskiem życiu.

Einsiedeln (Kanton Schwyz) 13 lutego.

Szanowny Redaktorze!

W każdym numerze Waszego pisma, staracie się wykazać jasno i dowodnie o ile naszego bytu, naszéj siły moralnéj koniecznym warunkiem jest połączenie się tułaczów rodaków naszych w jednę moralną spójnię, w organizm jednomyślny, któryby prócz głównego zadania swego, jakiem jest praca w sprawie ojczystéj, zdolnym był jeszcze zapobiedz i materjalnéj nędzy, temu bezwarunkowo całe dziesiątki braci naszych demoralizującemu, jeszcze więcéj, bo trawiącemu żywiołowi. Nie moim tu zamiarem sądzić o ile głos Wasz nie jest głosem wołającego na puszczy, nie moim też wykazywać pożytek lub szkodliwość już w saméj zasadzie tak pięknéj Waszéj propagandy, skutek bowiem najlepiéj motywuje przyczynę, pozwólcie mi wszakże w szpaltach Waszego pisma zanotować fakt jeden, który chociaż bezpośrednio nie dotycze wyżéj wspomnianéj kwestji, jednak dla swéj prostoty i piętna prawdziwéj braterskiéj miłości, tego niezbędnego naszéj siły moralnéj warunku, zaprawdę godny jest wiadomości publicznéj.

Biegiem nieszczęsnych naszych kolei do Einsiedeln zagnany, znalazłem już w owéj Częstochowie Szwajcarskiej innych dwóch rodaków moich, z którymi wespół w jednym z tutejszych zakładów fabrycznych zaraz umieszczony zostałem. W jednakowym prawie wieku, i równie wszyscy ubodzy, w niedoli naszéj nie byliśmy wszakże bez różnicy, bo gdy dwaj mogliśmy się przynajmniéj jakiem takiem pokrzepiać zdrowiem, trzeci już i téj nie miał pociechy, gdyż z pięciu ran na polu walki za ojczyznę otrzymanych jedna na nodze goić się w żaden sposób nie chciała. Ani starania własne, ani pomoc zacnego doktora tutejszego, p. L., ani wreszcie kilkudniowy od pracy odrywek żadnéj ulgi cierpieniu, żadnego nie przyniosły skutku. Jedyny a zbawienny podobno środek było pozostanie na czas nieograniczony w łóżku, co jednak dla brata naszego któremu codzienna praca, codzienny daje kawałek chleba, tem się niepraktyczniéj wydało, że chory nasz zbyt wiele posiada skrupułu, aby z łaski już i tak nie mało współczucia okazujących mu pryncypałów naszych chcieć korzystać darmo. Tak biegły więc dnie jeden po drugim długie, a każdy smutniejszy, a każdy z większym bolem. Ileż to myśli żałobnych, ileż myśli tęsknych przesnuć się przez tę biedną głowę musiało! Ale któż policzy westchnienia nasze, kto nam łzy nasze otrze?

„Nie ma ojca, ani brata,
Ni żadnego przyjaciela....“

Było to jakoś w drugiéj połowie grudnia, kiedy posłyszeliśmy, że do Einsiedeln przybył jakiś polak. Ażeby dowiedzieć się, czy może znajomy jaki, a jeżeli nieznajomy, za jakim przybył tu interesem? zgromadziliśmy się zaraz, poznali, i we wspólnéj rozmowie przepędziliśmy od pracy wolnych godzin kilka. Był to p. Do....ki, wołyniak rodem, przed powstaniem właściciel ziemski, żonaty i ojciec kikorga dzieci. Dziś z tłomoczkiem na plecach od wioski do wioski, od chaty do chaty chodząc, sprzedaje obrazki świętych, pędzelki, ołówki i t. p. Opowiadaliśmy wzajem co nas obchodzić mogło, wspominaliśmy naszéj przeszłości zawiedzione nadzieje, odgadywaliśmy jutro.... Nie dostrzegłem żadnego słowa, żadnéj myśli nawet, w któréjby się malowało zwątpienie w tym człowieku. Przed trzema już laty zwiedziwszy darmo odległe gubernie caratu, p. D. z całą siłą charakteru i spokojnością poddał się téj powtórnéj niezasłużonéj karze Bożéj, tułaczce po dalekim świecie; owszem w nadziei na przyszłość lepszą cieszył się że przynajmniéj obcym, niepotrzebnym nie jest ciężarem że choć ciężki, ale przecie niezależny zdobył sobie kawałek chleba. Można też wyobrazić ile w człeku takim współczucia wzbudziło nieszczęście naszego ranionego kolegi. On, choć sam tak biedny, postanowił wyrwać go z nieszczęścia, chciał mu pomódz i jeszcze w jak szlachetny sposób! bo gdy chory ofiarowanéj mu bezterminowéj pożyczki na opłacenie za czas dłuższy mieszkania nie przyjął, On nie mówiąc nic z nas nikomu przy odejściu z Einsiedeln zostawił gospodyni domu za cały miesiąc pieniądze, owe trzydzieści w pocie czoła, w niewygodzie i z uszczerbkiem samemu sobie zaoszczędzone franki, aby raniony, tym sposobem w czasie owym przy odpoczynku mógł wyzdrowieć spokojnie. Czyż potrzeba mi mówić co więcéj? chyba, że czynów podobnych mało dziś między nami....

Dzięki Tobie przyjacielu cierpiącéj ludzkości, obywatelu-bracie, w imieniu tego, któremu ulżyć chciałeś, któremu ulżyłeś rzeczywiście. Niech Bóg Ci stokroć Twój grosz wynagrodzi wdowi!

Rudolf J.
były Student Uniwersytetu.

Rzym, Trinità de' Pellegrini, 10 lutego.

„L'Opinion nationale“ 24 stycznia przedrukowała z brukselskiéj „Wytrwałości“ jakoby list księdza polskiego z Rzymu pisany, w którym wyrzuca temuż Rzymowi, odmówienie przytułku szukającym tu schronienia księżom polskim przed prześladowaniem Moskwy i Austrji. Do skarg i żalów nieznanego autora dodaje swoje uwagi redakcja, a koronuje je ostatecznym sądem „Opinion nationale“.

Czytaliśmy ze wstydem i bólem serca, bo sami pożywający chleb i zajmujący mieszkanie w Trinità de' Pellegrini, jesteśmy żywym i faktycznym protestem przeciwko kłamliwéj i złych bardzo intencji potwarzy.

Że „Opinion nationale“ skorzystała ze sposobności wystąpienia przeciwko Rzymowi, to nas wcale nie dziwi, ale to nas smuci i boli, że „Wytrwałość“ dziennik polski, stał się materjałem do podjazdu na Rzym francuzkiéj gazecie, która najszlachetniejszą sympatją dla nas przejęta, nie odznaczała się nigdy przyjaźnią dla kościoła, a jeszcze bardziéj dziwi i zastanawia nas, dla czego „Wytrwałość“ publikowała list, autentyczność którego w imieniu wszystkich księży

---

a za nim echo jego jeniuszu. Radowała się Żmudź z tak znakomitego wodza, dziękowała zań niebu i rządowi i na nim oparła swe nadzieje. Zbiegała się zewsząd rozmaita młodzież, a był to kwiat naszego kraju. Wszystko pędziło ku Dołędze. Równocześnie przybyli z nim znakomici oficerowie: major Antonieniewicz z Kaukazu i kapitan od artylerji Laskowski. Było to w pierwszych dniach kwietnia 63 r. Wracamy [illegible]ypadków, któreśmy opowiedzieli poprzednio. Przy[illegible]amy, iż Kołyszko otrzymał rozkaz stawienia [illegible]l Łanczunow o dwie mile od miasteczka Kiej[illegible] Stanął 2 kwietnia. Mówiliśmy iż Dołęga miał [illegible]wę do oddziału i dziękował Kołyszce za od[illegible] roztropność w pochodach. Wkrótce potem za[illegible]no, iż Moskale wyruszyli z Kiejdan. Siera[illegible] przygotował się do bitwy, lecz nie doczekał [illegible] udał się w pochód. W chwili pochodu na[illegible] fałszywa trwoga, w czasie któréj Dołęga [illegible]nnością umysłu i szybkością obrotów zadziwił [illegible]kich. Wpajało to zaufanie w żołnierzy, dając im [illegible]ć, jakiego wodza mają na czele. W lasach łań[illegible] Dołęga przyłączył do siebie oddział ks. Mac[illegible]wicza i Dominika Maleckiego. Opierając się na [illegible]zyłączonych oddziałach, wkrótce sformować miał ośm bataljonów, jako zawiązek regularnéj armji. Dla pojaśnienia ostatniéj myśli, zastanówmy się nieco nad położeniem strategicznem Żmudzi w ostatniem powstaniu, w obec partyzantki w Kongresówce i na Rusi. Wątpię iżby zadanie to było tak trudne, jak się na pierwszy rzut oka może wydawać. Jedno spojrzenie niecałkiem nawet kompetentnego, lecz sumiennego badacza rozstrzyga owe zadanie, stawiąc nas w możności ocenienia stanowiska strategicznego krainy.

Żmudź, przylegająca ku Baltyckiemu morzu, o miedzę od Prus, posiadająca drogę komunikacyjną do Rygi i do Dynabur a, mając w pobliżu Kowno, jedyny węzeł komunikacji wojennéj w części północnéj Polski, stawała się oddzielnym teatrem wojny, mającym wolny oddech ku Wilnu i ku Warszawie. Kiedy dołożymy, iż włościanie w przeważnéj części przechylili się ku sprawie, przyznamy, iż zamożna Żmudź ze swéj natury, musiała zająć pierwszorzędne stanowisko w powstaniu. Wtenczas kiedy cała niemal armja Moskwy koncentrowała się w Kongresówce, szczególniéj w Podlaskiem i Lubelskiem, mając ową krainę za jądro powstania, na Żmudzi zostawiła zaledwo kilka pułków piechoty, brygadę dragonów i kilka baterji artylerji polowéj. Wszystko to rozproszone po wsiach i miasteczkach nie łatwe było do koncentrowania. Kiedy wyprawa Łapińskiego zagroziła od strony Baltyku, jenerał Majdel z Rygi, zaledwo był w stanie ściągnąć dwa pułki piechoty i dwie artyleryjskie baterje. Reszty wojsk rozproszonych aż do krańców Kongresówki i Litwy, na prędce nie było podobieństwa zgromadzić. Żmudź więc faktycznie byta bezbronną, a oddając na pastwę Kowno, stawała się w zupełnem posiadaniu dowódcy, odpowiednie na to posiadającego siły. Ztąd mamy pojęcie o ile straszną była dla Moskwy dywersja na Baltyku, zrobiona rozumnie i w chwili stosownéj. Moskale nie w stanie byliby skoncentrować siły, a gdyby nawet ruszyli się z powiatów, to wydaliby na łup miasteczka i pozwoliliby rozszerzyć się powstaniu. Przez Prusy i Baltyk możebne było zaopatrzenie się w broń i działa, a wtenczas powstanie zmieniając się w armję mniéj więcéj regularną, postawiłoby czoło rozproszonemu nieprzyjacielowi. W razie więc, gdyby sprawie rozumny nadano obrót, Żmudź grałaby najważniejszą rolę i wypielęgnowałaby dla Polski armję wydobytą ze swojego łona.

Dołęga pojmował całą wagę owego zadania. Przybywając z zagranicy dokładnie wiedział, iż wyprawa Łapińskiego w prędkim czasie musiała mieć miejsce, chciał się więc przygotować do téj misji, jaka nań spadła. Ośm bataljonów, sformowanych z kilku połączonych oddziałów, których liczba urość miała do dwóch przeszło tysięcy, nie miały już miny małego partyzanckiego oddziału. Sam podział dawał już prawo na miano armji w zawiązku. Największą przeszkodą dla wykonania owych zamiarów był brak sztućców. W kosę Dołęga bezwarunkowe pokładał zaufanie, powiadając, iż ją jedną tylko polska piechota władać potrafi. Tęsknił jednakże do kos obosiecznych, a przed bitwą birżańską często powtarzał, iż chętnie zamieniłby obosieczną kosę na sztuciec. Każdy bataljon zawierał połowę kosynierów, mających swego dowódcę. Kosyniery przed innemi broniami zyskiwali względy Dołęgi i niemal najzdolniejszych miewali komendantów. Widzimy ztąd, o ile Dołęga pojmował narodową sprawę, a podnosząc broń tę ze stanu pogardy, niezmierne z czasem dla kraju mógł przynieść korzyści.

Wracam do wypadków. Zostawiliśmy oddział w pochodzie od Łanczunowa, dążący w powiat poniewiezki. Na granicy powiatów wiłkomierskiego z poniewiezkim, między Gienetyniami i Rogowem, Dołęga otrzymał zawiadomienie o wystąpieniu z Poniewieża kilku kompanji piechoty na spotkanie. Moskwa w tym czasie oswoiła się już z lasami, przybywała do nich

gościnności w Trinita w ciągu kilku miesięcy używających, mam sobie za obowiązek zaprzeczyć i niniejszem zaprzeczam.

Z powodów (których powtarzać tu nie mam potrzeby) wielu księży musiało uciekać z krain pod prześladowaniem barbarzyńskiéj Moskwy będących. Pierwszym przytulkiem była Galicja i Kraków, gdzieśmy spokojnie przynajmniéj blisko swoich zagród z nadzieją w sercu, lepszego końca czekali. Ogłoszony stan oblężenia zdjął maskę z przebranéj polityki Habsburgskiéj, wówczas trzeba było albo pod knut do Moskwy wracać, lub iść w świat i szukać chleba. Wybraliśmy prawie wszyscy ostatnie i rozbiegliśmy się w różne strony, przeważna liczba udała się do Rzymu, co było naturalne.

W Rzymie z początku rozpatrywaliśmy się co robić i co począć z sobą, w końcu udaliśmy się do Ojca ś. z prośbą o przeznaczenie jakiego pomieszkania.

Pius IX natychmiast polecił kardynałowi Rejsach urządzić w Trinità de' Pellegrini nietylko dla proszących w Rzymie już bawiących księży naszych, ale nawet dla przybyć mających pomieszczenie i utrzymanie, było to skromne, ależ wymagać więcéj nie możemy. Dziś oprócz nas, setkami tu napływa księży i zakonników z Włoch całych i literalnie klasztory i zakłady pobożne są przepełnione.

Na głód nikt nie miał i nie ma prawa narzekać, dość gdy powiem że przeznaczono wyższe proporcje na utrzymanie, niż tu się zwykle praktykuje, zostawiając nam przytem dochód z odprawianych mszy św. Żyć więc było można i żyliśmy też spokojnie i niezależnie od wszelkich kontroli policyjnych, jak to się w innych krajach praktykuje.

Na audjencji 30go czerwca r. z. przez Jego świętobliwość nam udzielonéj, odebraliśmy prócz błogosławieństwa, słowa współczucia i pociechy, zachętę do pracy i wytrwałości, i zapewnienie opieki. Jakoż ledwo parę dni minęło, przysłał nam Ojciec św. 100 skudów (1000 złp.) na pierwsze wydatki i zapytywał jeśli który z nas potrzebuje bielizny, obuwia, ubrania, aby z tem zgłosić się do niego.

Czy szlachetna duma, czy co innego, powiedzieć tego nie umiem, spowodowała braci, iż przyjąwszy ten dar 100 skudów, nic więcéj nie chcieli, oświadczając iż nic im nie potrzeba.

I tak pozostawaliśmy daléj w Trinità, było nas dwudziestu kilku; przywykli do zajęć parafjalnych, do życia czynnego, tu osiedli w zgromadzeniu bez żadnego zajęcia, poczęliśmy się nudzić i chorować na migrację.

Choroba ta jeszcze się bardziéj wzmagała, gdy ten przybył ze Stambułu, ów z Francji, a tamten z Monachjum, opowiadając że wszędzie lepiej gdzie nas nie ma, to też i chęć podróży wzrastała.

Rząd papiezki paszporta udzielał, pieniędzy nie dawał, bo sam nie miał; propozycji zaś udzielania patentów na apostolskich misjonarzy, stanowczo odmówił, bo w ten sposób łamałby zaufanie rządu francuzkiego, który ludziom tego zaszczytnego powołania, daje bezpłatne miejsce, na swych parochodach.

Z grona przed kilku miesiącami tak licznego, zostało tylko małe kółko, lecz jak dawniéj tak i dziś wszystko mamy to, cośmy przed tem mieli; żyjemy i żyć możemy spokojnie i niezależnie. Idzie o to tylko aby zużytkować ten czas i ukorzystnić go tak dla siebie, jak i dla kraju. Zakłady naukowe otwarte, w których dla każdego usposobienia stosowne kursa znaleźć można, a nic nie kosztują, bośmy od wszelkich opłat uwolnieni.

Nie brak chleba i utrzymania, ale brak pracy, zajęcia i celu, nieudolność sformułowania tego rozpędziła nas w różne strony, co zresztą wolno było każdemu. Ale pod żadnym względem kłamać się nie godzi, i nie zrzucać tego na drugich, czemuśmy sami winni.

Jego św. Ojciec św. Pius IX dał nam wszystko, nawet więcéj niż to o cośmy prosili. Nie umieliśmy lub nie chcieliśmy z tego korzystać, na siebie więc samych narzekać winniśmy.

Spodziewam się że „Ojczyzna" udzieli w swych szpaltach miejsca słowom moim, któremi chcę usunąć w obec emigracji całéj te zarzuty, które ktoś pod fałszywem mianem księdza polskiego rzucił Rzymowi, owszem tak ja, jak i moi bracia z prawdziwą wdzięcznością zawsze i wszędzie wyznawać będziemy te dobrodziejstwa, któreśmy w wiecznem mieście znaleźli.

Ksiądz Piotr Rylski.

POLSKA.

— „Moskowskija Wiedomosti" zamieszczają drugi już z kolei wyrób piśmienny znakomitego w nowym rodzaju p. Szczebalskaho, ajenta na Warszawę, towarzystwa polakożerczego, pod tytułem: „Listy Warszawskie".

W pierwszym liście p. Szczebalskoj, czynił właściwy sobie pogląd na obecne położenie polskiego towarzystwa, i list ten, jako curiosum, w dosłownem tłumaczeniu umieszczony był w jednym z przeszłych numerów „Ojczyzny" Obecnie szanowny korespondent, obiecuje toż samo uczynić względem moskali znajdujących się w Warszawie. Z ogólnéj treści owego listu, pokazuje się iż p. Szczebalskoj, znajduje że moskiewskie towarzystwo, jeszcze za mało jest moskiewskiem, i za mało po moskiewsku zagospodarowanem, w oddanéj dla zabawy (pohulat') Warszawie.

„System markiza Wielopolskiego wywrócony" — tak mówi p. Szczebalskoj —„wyższa administracja, główni działacze w sprawie rozpoczętych przeobrażeń, siła wojskowa, wszystko to rosyjskie. Spojrzmy po ulicach, prawie część większa bogatszych powozów należy do rosjan; wejdźmy do teatru, rossjanie zajmują najlepsze loże i pierwsze miejsca na parterze. Pierwsze wrażenie, dla przyjeżdżającego z głębi Rosji, jak może być najlepsze." O cóż więcéj chodzi? zdaje się p. Szczebalskoj powinien być zadowolniony, i wykrzyknąć w dumie narodowéj: „oto co znaczy rosyjski człowiek!" A jednak p. Szczebalskoj, przykładając wskazujący palec do mongolskiego czoła, zadumywa się głęboko nad tem, czem się to dziać może, że w Warszawie, w téj Warszawie zamienionéj dziś na daczę petersburską mówią po polsku! Dziwi go to, że wszędzie gdzie moskalowi przyjdzie się zetknąć z polakami, naprzykład w cukierni, w teatrze, na ulicy, zmuszony jest przemawiać po polsku; że nawet baletniczka i dama z ulicy Rycerskiéj kokietuje z oficerem po polsku, i o zgroza! policjant na ulicy odzywa się po polsku. Gorszy się p. Szczebalskoj, że odwiedzając znajomych, jeśli u nich usługa polska, słyszy rozkazy wydawane po polsku; co większa nawet w klubie moskiewskim i w redakcji moskiewskiéj gazety słychać polską mowę. A jeśli wyrazić się przyjdzie swój podziw i zgorszenie w tym względzie, to od samych moskali można usłyszeć odpowiedź: „jesteśmy w Polsce!" Żali się p. Szczebalskoj, że nawet dziś, w Warszawie, nie można znaleźć mieszkania zastósowanego do moskiewskich prywyczek, ani moskiewskiego obiadu, chyba w klubie, ani moskiewskiekołacza. (W oryginale po kołaczu, wykrzyknik). Ubolewa wreszcie p. Szczebalskoj, że po 33ch latach gospodarowania i panowania w Warszawie, stosunek i stanowisko moskali do polaków, nadaje tym ostatnim słuszne prawo do przezywania ich najazdem, i uważania za jakąś koczującą hordę, gotową lada chwila zabrać się na kibitki i pociągnąć za Ural.

Pod tym względem przyznać musimy najzupełniejszą słuszność szanownemu autorowi listów warszawskich, bo zaprawdę, prędzéj lub późniéj, skutkiem prawa konieczności dziejowéj nastąpić to musi i nastąpi, o czem zapewne i p. Szczebalskoj również jest przekonany. Słuszną także uwagę czyni autor, że wrazie opuszczenia Warszawy przez moskali, popłakałyby piękności z demi monde, (doznające szczególnéj opieki), pobiedowaliby kupcy i restauratorowie (z powodu niezapłaconych długów), a z resztą nicby się nie zmieniło.

Ten przyrodzony i bardzo zrozumiały stosunek pod względem językowym między napływową a miejscową ludnością, czyli niedarowane ustępstwo, jak się p. Szczebalskoj wyraża, gniewa go i gorszy, dając mu powód do smutnych rozmyślań na przyszłość, w treści: że gdy teraz w samym rozgwarze ucisku i przemocy moskiewskiéj mowa polska, duch i zwyczaje nie dają się zawojować ani skonfiskować, lecz owszem samychże swoich prześladowców i nieprzyjaciół zniewalają do mimowolnego poszanowania, to cóż to będzie daléj, gdy się z czasem status quo ustali, i liczba moskali się zmniejszy w skutek zniesienia stanu wojennego! W skutek tego, p. Szczebalskoj uznając potrzebę utrzymania i podniesienia duchowéj siły moskiewskiego towarzystwa w Warszawie i w Polsce, przeciw wpływowi polskiemu, za jedną z dzwigni odpowiednich temu celowi, uważa wychodzący w Warszawie „Warszawskij Dniewnik" a także częste odwiedziny, lub nawet stałe przebywanie moskiewskiéj truppy w Warszawie. Zadaje sobie pytanie (i słuszne) p. Szczebalskoj, dla kogo mianowicie, dla jakich czytelników ma się wydawać „Warszawskij Dniewnik" i sam sobie odpowiada w następny sposób: Życzyćby należało, żeby ów nowy dziennik czytała cała Rosja; lecz czytelnicy Wielkiéj Rosji mają swoje dzienniki wychodzące w Petersburgu, w Moskwie, w kraju zachodnim, niestety grono czytelników rosyjskich nieliczne (a wszakże to ma być kraj czysto-ruski, jak twierdzi Katków); Kijów ma własną gazetę, a zatem ztąd wypada że „Dniewnik" powinien być pisany głównie dla moskali polskich. W Polsce, jak zauważył p. Szczebalskoj, są interesa polskie, są i interessa moskiewskie; otóż zadaniem „Dniewnika" powinno być godzenie w sposób właściwy tych dwóch sprzecznych interesów, mianowicie stać na karaule interesów moskiewskich miejscowych, przypominając moskalom, że są w Polsce która im z łaski cara jest dana, i walcząc jednocześnie przeciw wpływom i intrygom polonizmu i katolicyzmu, wojującym potwarzą i oszczerstwem, to jest przyjąć rolę policjanta stójkowego aresztującego każdą osobę co miała zaszczyt mu się niepodobać z twarzy lub ubioru, i takowem godzeniem sprzecznych interesów utrzymywać związek duchowy z Moskwą.

Taka jest treść drugiego listu z Warszawy p. Szczebalskaho; nie mamy wcale żadnéj pretensji do przyjaźni lub względów szanownego autora, przyznać mu jednak musimy zasługę otwartości często dość naiwnéj, i nieobwijania przynajmniéj prawdy w bawełnę liberalizmu. P. Szczebalskoj wypowiada bez przymusu, to co myśli jako polakożerca, a co potwierdza dawne przysłowie: dopóki świat światem, nie będzie polak moskalowi bratem.

— Oberpolicmajster Frideriks ogłasza, że studentom szkoły głównéj i gimnazjów w Warszawie, niewolno nosić kapturów, dla tego, że kaptury mogłyby im dać sposobność do różnych swawoli i nadużyć, a szczególniéj dla tego, że utrudzają nad nimi dozór ze strony policji. Jest to jedno z tych oryginalnie głupich rozporządzeń, które tylko czynownik rosyjski wydać może. Z powodu tych kapturów wielu bardzo młodych ludzi zaaresztowano i zrewidowano.

— Mrozy w Polsce są surowe. Choroby śmiertelne, szczególniéj tyfus w Warszawie panuje — szpitale są przepełnione.

— Profesor Thiemme w Warszawie aresztowany i skazany został na 1 miesiąc więzienia w cytadeli.

— Dymisjonowany lekarz weterynarji huzarskiego pawłogradzkiego pułku koleżski asesor Kontrymowicz, skazany został przez Moskali za udział w powstaniu polskiem na pozbawienie wszystkich praw i stopni i na 12 lat do robót w kopalniach w Syberji.

---

z nadzieją polowania na grubą zwierzynę i z nadzieją zabierania tłustych obozów dla swojego pożytku. Powstańcy nigdy niemal nie robili zasadzek, wojsko więc bezpiecznie odbywało leśne wyprawy w długich a gęstych kolumnach, rozsypując przednie swe części wtenczas tylko, kiedy awangarda uprzedzi strzałem. Dołęga nie mógł nie korzystać z ich dobrodusznego bezpieczeństwa. Zrobił zasadzkę. Miejscowość przedstawiała obszerną równinę między lasem, na miarę półtora sztućcowego strzału w szersz i w poprzek, zwężając się zaostrzonym klinem ku stronie zachodniéj. Powstańcy rozsypani w gęstym strzeleckim łańcuchu zajęli krawędź lasu po obu stronach wklęsłości klina i sformowali kąt. Kosyniery za strzelcami stanowili rezerwy, ks. Mackiewicz zostawiony był przy kolumnach kosynierskiéj i strzeleckiéj, mających Moskwie zająć tył, w chwili kiedy ona zbliżając się ku klinowi, zostanie powitaną pierwszemi wystrzałami. Moskale wiedzieli dokładnie, że Dołęga lokuje się w tym lesie, mieli nawet przewodnika, który im wskazał miejsce obozu. Ztamtąd szli wyraźnym śladem, który ich doprowadził do drogi ku klinowi. Zdążali więc w kierunku miejscowości zajętéj przez powstańców. Bez obawy, w zwykłéj kolumnie marszowéj Moskwa przerzynała ową dolinę. Bataljony Kołyszki i Antoniewicza, od razu przyjęły ich ukośnym krzyżowym ogniem. Moskwa stanęła jak wryta. Ogień nie ustawał, od Moskwy zaś był przerywany i bojaźliwy. Mackiewicz tymczasem lokował kosynierów dla zajęcia tyłu. Wkrótce Moskwa cofnęła się w nieporządku i w masie w tył. Odwrót był zagrożony. Moskwa widząc swą zgubę, z rozpaczą rzuca się na bagnety. Dołęga zaś konno na czele kosynierów występuje na polanę i zabiera wozy z bagażami. Moskale się bronią, a zwracając ogień na dowódcę, przeszywają mu konfederatkę. Wkrótce walka stała się pojedynczą. Kosyniery ks. Mackiewicza, dzwigający cały ciężar rozpaczliwego ataku, nie utrzymali, ani szeregu, ani nawet kolumny. Obie strony walczyły w nieforemnych masach, a Moskwa przeciskała się przebojem i ratowała siebie nieporządną ucieczką. Ks. Mackiewicz przykładem i obecnością dodaje męztwa niewyćwiczonym żołnierzom. Własne swe życie niemal oddaje na ofiarę. Rozwścieklony moskal zamierza pchnąć go bagnetem w piersi, ks. Mackiewicz zapomina o rewolwerze, odbija ręką bagnet, porywa Moskala za łeb, wali go na ziemię i obcasem druzgocę mu czaszkę. Moskwa w czasie chaosu przedziera się szczęśliwie i w nieładzie drogą, zkąd przyszła ku Gienetyniowi. Licha nawet kawalerja mogła dokonać zwycięztwa, lubo stanęłaby na przeszkodzie bagnista, usłana dylami droga. Kawalerja moskiewska zatopiła kilka koni w bagnie, a obłocona zaledwo w nocy odważyła się wstąpić do miasta. Kozacy na zakrwawionych koniach rozlatywali się na wszystkie strony, roznosząc trwogę i bajeczne zwycięztwo Polaków. Część zaś piechoty błądziła w bagnistym lesie; powstańcy strzelali do nich jak w kaczki, zabierając rannych. Moskale przytem oddali cały swój obóz, zostawując na placu 80 trupów i kilkunastu rannych. Powstańcy utracili takoż kilku towarzyszy. Zwycięztwo lubo niekompletne zelektryzowało wojsko powstańcze, a Dołędze dodało otuchy po pierwszéj szczęśliwéj potyczce. Ks. Mackiewicz żądał żeby odśpiewano hymn dziękczynny za tryumf nad wrogiem. Całe wojsko uklękło i pobożny wzniosło głos do Pana Zastępów. Na obecnych téj uroczystości wieśniaków sprawi o to ogromne wrażenie. Z sercem pełnem uwielbienia, rozeszli się po okolicy i roznieśli pobożny odgłos powstającéj Polski.

Tegoż dnia (6 kwietnia) objawiono wojsku niechybny, a odległy pochód. Ku wieczorowi wyruszył Dołęga, zmierzając ku Zielonce. Przybył pod Korsakiszki, a ztamtąd udał się do folwarku Knebie, gdzie szef sztabu Laskowski obrał pozycję dla organizacji. Tydzień cały obozują na miejscu. Ciągła musztra, wcielenie przybywających i oswajanie ich z wojennym porządkiem, zajmowały wolne od służby chwile powstańców. Wszędzie dawała się czuć wszechwładna ręka Dołęgi. Szacunek i miłość jakie pozyskał od żołnierzy, zastępowały miejsce surowych kar, a nawet wykreśliły je całkiem z karnego kodeksu Dołęgi. Raz tylko ukarał dowódcę plutonu za uderzenie żołnierza. Do wszystkich bez wyjątku przemawiał „serce" lub „bracie," zwykłe to jego wyrażenia w rozmowie z przyjaciołmi. Kosynierów, włościan, częstokroć ludzi w wieku, szanował przed innymi. Widząc pewnego starca z kosą, zalewającego się łzami w czasie przysięgi wojska, przystąpił doń, ukląkł i w pokorze błagał o błogosławieństwo. Wojsko owe miało minę bratniego szeregu, którego głową i sercem zarazem był Dołęga. Zwijały się kolumny na jedno skinienie wodza, a rzekłbyś, iż legjon ów posiada potęgę wszech-Polski.

Jeżeli niekiedy bywa słusznem owe mniemanie, iż przesada kolorytu częstokroć wkrada się na kartę dziejów, to na tem miejscu słowa moje są blade i mniéj dorażne, niż szczytna, a wiekopomna rzeczywistość. Pozywam na świadków każdego z żołnierzy Dołęgi, i jestem pewny, że mniemanie moje będzie stwierdzonem.

(D. n.)

— W „Dzienn. Warsz.“ z d. 9 Lutego Nr. 31. w opisie klasztoru Sto-Krzyzkiego, czytamy: że znalezione w nim kwity okazują, że księża Missjonarze zajmowali się dawaniem na procenta na zastaw rzeczy. Nie możemy dać wiary, że dyrekcja „Dziennika War.“ nie wiedziała o tém, co wie najmniejsze dziecko w Warszawie że u Ks. Missjonarzy był lombard dla najbiedniejszych ludzi zwany Mons pietatis. Jeżeli to nie jest niewiadomością,—to jest jedną z potwarzy, których moskale używają, sądząc że to jest jeden z najdzielniejszych moralnych pocisków.

— W tymże piśmie z d. 8 lutego czytamy ogłoszenie magistratu m. stoł. Warszawy o licytacji 332 sztuk tablic nowych narożnych z napisami ulic w języku polskim i rosyjskim. Notujemy i ten fakcik drobny dla kroniki usiłowań zmoskalenia narodu polskiego!

— Skutki moskiewskich urządzeń już znamy, ale oto jeszcze nowe dowody ich szkodliwości podajemy z „Dzien. Pozn.“ Pewnemu obywatelowi w Kaliskiem, prócz folwarcznych zabudowań, pozostawiono jedno tylko domostwo, inne rozdane zostały na własność komornikom, parobkom i fornalom, wraz z ogrodami, przysiewkami i pastwiskami. Do liczby obdarowanych należą także ludzie starzy, będący na tak zwanym łaskawym chlebie, którym się nigdy o własności nie śniło. Właściciele ziemscy chcąc się od podobnych nadal urządzeń zabezpieczyć, będą stawiać dla parobków budynki w rodzaju koszar, inni zaś sprowadzają parobków i dziewki z Poznańskiego i ze Szląska za paszportami. Moskiewskie realizowanie kapitałów likwidacyjnych będzie w guście moskiewskiego urządzania.

— „Dz. Poz.“ pisze, że stan więźniów politycznych, mianowicie zesłanych do ciężkich robót o wiele jest dziś nieznośniejszym, niż dawniéj. Dawniéj używano ich zwykle do prac po biurach, lub obmyślano im lżejsze zajęcia. Obecnie zaś wyroki są dosłownie z całą surowością wykonywane. Z listów przez więźniów nadsyłanych okazuje się, że bywają oni na całe dnie do robót pędzeni, a na noc w kajdany ich okuwają. Z pieniędzy przysyłanych im, dozwolono każdemu tylko 10 rubli miesięcznie na utrzymanie własne obracać.

— Niemieckie gazety podają następującą wiadomość: W Łodzi wychodzi niemiecka, ale nie polityczna gazeta p. t.: „Lodzer Ztg“. Niemcy w Polsce nie prenumerowali jéj i istnienie dopiero co powstałéj gazety było zagrożone, redaktor więc udał się do naczelnika wojennego Łodzi majora Kalińskiego z prośbą o zaradzenie upadkowi. Kaliński wydał proklamację do mieszkańców, w któréj rozkazuje zamożniejszym prenumerować gazetę, w przeciwnym bowiem razie kozacy każdemu do domu ją przyniosą, którym nietylko prenumeratę, lecz i pieniądze exekucyjne zapłacić będą musieli. Od tego czasu „Lodzer Zeitung“ ma prenumeratorów.

Różne Wiadomości.

— L. hr. Starzeński wystepuje jako pisarz dramatyczny. Poprzednio wydane jego dramata, noszą tytuły: „Starosta Wieluński“ a drugi „Legat hetmański“. Dnia 6 stycznia na scenie lwowskiéj odegrano nowy jego utworu dramat p. t.: „Pokutnik“.

— Stanisław Moniuszko, dyrektor opery warszawskiéj, dawał koncert 22 stycznia w resursie warszawskiéj, na którym odegrał nowe swoje kompozycje: uwerturę na orkiestrę pod nazwą: „Bajka“ i sceny liryczne z poematu Mickiewicza Dziady p. t. „Widma“, które były bardzo dobrze przyjęte przez publiczność. Obecnie przybył do Lwowa.

— Maksymiljan Fajans litograf warszawski wydał „Kalendarz rosyjski chromolitografowany na r. 1865“, z portretami cara, carowéj i ich poprzedników i z obrazkami żołnierzy i chłopów moskiewskich. Pierwszy to kalendarz moskiewski w Warszawie, od „Dziennika Warsz.“ odbiera też za niego p. Fajans ogromne pochwały. P. Fajans trzyma się widać zasady moskiewskiéj: „Bogu świeczka, czartu świeczka“ byle nie mieć nieprzyjaciół.

— Ludność Elbląga wynosi razem z wojskiem 38,000 dusz. W r. 1772 podczas zajęcia tego miasta przez Prusaków liczyło 10,733 osób cywilnych.

— Swarzędz w Poznańskiem liczy obecnie 2885 mieszkańców, z tych 1017 katolików, 948 starozakonnych i 920 protestantów. Od trzech lat powiększyła się ludność miasteczka o 99 dusz.

— Król Wilhelm nie może się nacieszyć laurami düppelskiemi; obecnie dobra należące do księcia Fryderyka-Karola, wyniesione do godności majoratu, mają zmienić dotychczasowe nazwisko Żehlendorf i Dreilingen na Düppel.

— W skutek procesów prasowych wytoczonych „Narodnim Listom“ i „Swobodzie“ w Pradze czeskiéj, skazał sąd p. Karola Zelinka na surowy areszt tygodniowy, Dra Edwarda Gregra na grzywny 100 złr. utratę 60 złr. z kaucji, i zakazano rozszerzać inkryminowany artykuł „Nar. Lis.“ z 28 września 1864. Redaktor „Swobody“ p. Ranka, skazano na dwa tygodnie aresztu i 60 złr. utraty z kaucji.

Przegląd polityczny.

Podając zaprzeczenie wiadomości o wcieleniu administracyjnem Królestwa do Rosji, zastrzegliśmy ostrożne przyjęcie téj negacji. „Nord“ bowiem stanowczo tylko przeczy, jakoby ukazy reorganizacyjne były już wydane, nic jednnak nie mówi, czy w przyszłości wydanemi nie będą. Nam się zdaje, że zostały tylko odroczone, że dopóki przepisy rządzenia w Polsce będzie Berg, Murawjew-Wieszatiel, Miłutyn i Bezak, otrzymywał od Katkowa, Leontjewa, Szczebalskaho i całéj zgrai moskiewskich polakożerców, dopóty wcielenie o którem mowa będzie tylko kwestją czasu. Tymczasem idą rzeczy po dawnemu. Aresztowania, kontrybucje i egzekucje, jeszcze nie nasyciły namiętności moskiewskich. Gazety podają wiadomość o powieszeniu b. żandarma narodowego w Białostockiem. O zamiarach dalszego niszczenia ludności polskiéj, pisze nasz korespondent warszawski. Z Prus Zachodnich donosi „Nadwiślanin,“ że w skutek wystąpienia proboszczy dekanatu gołubskiego, a następnie jabłonowskiego, biskup chełmiński Marwicz zrobił przedstawienie do rządu w Berlinie o cofnięcie reskryptu rejencji kwidzyńskiéj, usuwającego język polski z elementarnych szkół, z ograniczeniem go do klasy wstępnéj. Przedstawienie Marwicza dobrze było przyjęte w ministerjum i przez króla i jest nadzieja, że owe niesprawiedliwe, gwałcące prawa narodowości i człowieka, rozporządzenie cofniętem zostanie. Drugi polski proces w Berlinie, rozpocząć się ma 16 marca. Oskarżonych jest 20. Liczba więzniów naszych w Hausvoigtei zmalała do pięciu, pomiędzy którymi znajduje się Władysław Bentkowski, Piotr Czarliński i Włodz. Wolniewicz. „Morawska Orlice“ donosi, że najdaléj za 3 tygodnie już nie będzie internowanych w Austrji. Rząd daje każdemu bilet darmo na kolej żelazną aż do granicy w Brodzie (Furt) i 26 guldenów do ręki, które wyjdą na dalsze koszta podróży. Położenie ich po przybyciu na miejsce do Szwajcarji lub Francji nie będzie łatwem i należałoby już wcześnie obmyśleć dla nich środki pomocy. Ukaz cara wydany 10 b. m. z powodu adresu szlachty moskiewskiéj, żądający oligarchicznéj konstytucji, powiada: „Reformy dokonane i przygotowane, dowodzą dostatecznie troskliwości cara względem naprawy i udoskonalenia organizacji politycznéj w miarę możności. (?) Przeszłość powinna być rękojmią przyszłości. (?) Zadnemu z poddanych nie wolno uprzedzać postanowień carskich, żadna klasa nie ma prawa w imieniu innéj przemawiać (!) Takie zboczenia od prawa, mogą tylko powstrzymać plany cesarza. Cesarz mocno jest przekonany, że już nigdy nie spotka podobnych zawad u wiernéj szlachty. Ministrowi spraw wewnętrznych polecono, ażeby ukaz ten przesłał do wszystkich gubernatorów miast, w którychby szlachta odbywała zgromadzenia. Przerwał więc car konstytucyjną manifestację szlachty moskiewskiéj. Ton jego ukazu jest dumny i w wysokim stopniu ubliżający szlachcie i całéj ludności, gdyby ta ludność miała w sobie więcéj uczuć ludzkich, a więc i godności, ukaz ten powinienby ją z carem poróżnić. Z Petersburga donoszą nam, że car niebezpiecznie zachorował. Wiadomość o jego chorobie ukrywają. Stan jego nie jest jednak takim, żeby nie mógł jechać do Włoch. Podróż jego już zapowiedziana, w powrocie z żoną ma zabawić dłuższy czas w Berlinie. Następca tronu Mikołaj, chory jest nie na przeziębienie i reumatyzm, lecz na bardzo trudno leczącą się chorobę mlecza pacierzowego (Tabes dorsualis). Angielskie gazety donoszą, że ajenci moskiewscy, którymi Chiny są przepełnione, podburzyli lud do powstania w Jarkencie, które się rozszerzyło na cały północny stok gór Himalaja i że w Kabulu Rosja utrzymuje posła tajnego. Liczba zamordowanych ludzi w tem powstaniu, jeszcze w r. 1862 wywołanem przez Moskali, a mającem związek z Tajpingami, doszła już teraz do 130,000. Interesem Rosji jest osłabienie państwa chińskiego, które z różnych boków oskubuje powoli, a któréj granice od Pekiknu już tylko na 400 wiorst są odległe. Czas w którym Chiny staną się łupem Rosji, nie jest tak daleki. Kilkaset miljonów poddanych tego państwa, gdy przejdzie w jarzmo białego cara, stanie się on panem i dyktatorem świata. Hordy azjatyckie zaleją Europę, a kozacy będą pilnować, żeby każdy z mieszkańców Paryża i Londynu był zaopatrzony w latarkę stanu oblężenia, jak ludność Warszawy i Wilna.

Cesarz Napoleon odczytał swą mowę tronową, zagajającą otwarcie ciała prawodawczego w Paryżu, dnia 15 lutego. Mowę tę w streszczeniu podajemy:

„Podczas ostatniego waszego zebrania, miałem nadzieję za pomocą kongresu ułatwić się z trudnościami zagrażającemi spokojowi Europy, lecz stało się inaczéj; żałuję tego, ponieważ miecz często przecina sprawę nie rozstrzygając jéj, a jedyną podstawą stałego pokoju, może być zadosyćuczynienie dane za zgodą panujących, prawdziwym interesom ludów.“ Temi słowy rozpoczyna się mowa. Następnie wymienia sprawę księztw nadelbiańskich, w któréj rząd francuzki trzymał się bezstronnéj neutralnéj polityki. Konwencja 15 września uświęca dwie wielkie zasady: utwierdzenie królestwa włoskiego i niepodległość apostolskiéj stolicy; jest zatem nie narzędziem wojny, lecz dziełem pokoju i zgody.

W Meksyku nowy tron się ustala, kraj się uspakaja; w Japonji flota francuzka w połączeniu z flotami Anglji, Holandji i Stanów Zjednoczonych, podtrzymała honor narodu. W Afryce mimo miejscowych trudności i surowości pory roku, wojska francuzkie otrzymały zwycięztwo nad Arabami, którzy się zbuntowali właśnie w chwili, gdy rząd był zajęty ustaleniem i zapewnieniem ich własności ziemskiéj: natomiast żadna represja krwawa, żadna surowość bezużyteczna nie miała miejsca.

Wszystkie wyprawy mają się ku końcowi; wojska lądowe opuściły Chiny, flota wystarcza do utrzymania w bezpieczeństwie zakładów francuzkich w Kochinchinie; wojsko w Afryce będzie zmniejszone, a z Meksyku już powraca do kraju; załoga z Rzymu powróci wkrótce.

„Oddajmy się więc bez troski pracom pokoju!“ Tak się następnie odzywa cesarz, przechodząc do spraw wewnętrznych Francji.

Wszystkie wyznania używają równéj wolności, duchowieństwo katolickie używa prawnego wpływu, przykładając się w skutek prawa o wychowaniu do kształcenia młodzieży, przez prawo wyborcze mogąc należeć do obrad publicznych, a przez konstytucję do Senatu. Lecz im bardziéj jest otoczone szacunkiem i poważaniem, tem więcéj się odeń wymaga by szanowało prawa zasadnicze państwa. Rozwój wychowania publicznego zasługuje na uwagę; w kraju powszechnego głosowania każdy obywatel winien umieć czytać i pisać, projekt do prawa o wychowaniu początkowem, będzie przedstawiony. Będą też przeprowadzone nowe projekta do praw, z celem dania większéj wolności stowarzyszeniom handlowym i przemysłowym. Rady municypalne i główne, otrzymują szersze przywileje; gminy i departamenta będą mogły same radzić o swych miejscowych sprawach. Wolność handlu, w imię któréj zawarto traktat z Anglją, rozszerzyła nasze stosunki z Niemcami, Szwajcarją i Szwecją. Prędkie wykonanie robót publicznych, kanałów, dróg żelaznych i innych jest koniecznem dopełnieniem rozpoczętych ulepszeń. Dzięki urządzeniom liberalnym, handel zewnętrzny który w r. 1851 przedstawiał summę 2 miljardy 614 miljonów franków, w roku minionym przedstawia summę 7 miljardów przeszło. Przadstawione bądą daléj projekta do praw, stanowiące osobistą wolność z kaucją lub bez, nawet w sprawach kryminalnych, i znoszące uwięzienie osobiste w sprawach cywilnych i handlowych.

Na zewnątrz pokój z różnemi państwami; wewnątrz zaś opieka nad pojęciami religijnemi bez jakiegokolwiek ustąpienia z praw władzy świeckiéj, uproszczenie systemu zarządu, zachęta dana inicjatywom indywidualnym i duchowi stowarzyszeń.

Mowa kończy się następującemi słowy:

„Utopja względem dobrego, jest toż samo co złudzenie względem prawdy, a postęp nie jest bynajmniéj urzeczywistnieniem teorji mniéj lub więcéj rozumnéj, lecz raczéj zastosowaniem wypadków doświadczenia uświęconych przez czas, i głos ogółu.“

W ogóle mowa cała tchnie dziwnym spokojem, i ogranicza się, li tylko na wypowiedzeniu co się robi wewnątrz państwa. Gdyby się przyszło wyciągnąć jakie wnioski z téj mowy w któréj Cesarz ani jednego słowa o Polsce nie powiedział to te wnioski trzebaby wyciągnąć nie z tego co powiedziano, lecz z tego co nie wymówiono lub zamilczano, podług przysłowia: wielkie rzeczy zamilczeniem się mówią!

Sąd kasacyjny odrzucił odwołanie się obwinionych w znanéj sprawie trzynastu, ten wyrok oburzył stronnictwo liberalne, w skutek tego pp. Carnot i Garnier-Pagès mają się podać do uwolnienia i złożyć swe pełnomocnictwo poselskie. Natomiast legitymiści, orleaniści i ultramontanie szczególniéj, podawszy sobie w ostatnich czasach ręce, występują coraz śmieléj i coraz bardziéj podnoszą głowy.

Wiadomości z Prus i z Austrji nie przedstawiają danych zasługujących pod względem swéj doniosłości i znaczenia na szczególniejszą uwagę. Sprawa księztw nadelbiańskich nie posuwa się naprzód, co jest właśnie interesem p. Bismarcka, którego plany annexyjne dojrzeć mogą do dobrego sukcesu przez zwłokę i znużenie swoich przeciwników. Prawo o reorganizacji armji, przedstawione przez rząd a będące jabłkiem niezgody między rządem i izbami, oddane pod rozbiór komisji z 21 członków liberalnych złożonéj zapewno odrzuconem zostanie; wniosek Hoverbecka, pociągający ministrów do odpowiedzialności z powodu wydania bez upoważnienia izb 10,000,000 talarów również odroczony. Izby przyjęły ważny wniosek Schultze-Delitsch i Faucher, przemawiający za zniesieniem postanowień ścieśniających wolność koalicji stowarzyszeń robotniczych jako i dających robotę.— Król przyjmował na prywatnéj audjencji p. Arman, armatora francuzkiego, z którym rząd ma wejść w układy o zakupno statków dla przyszłéj floty pruskiéj, względem uformowania któréj projekt przedstawiono już izbom.

Wyroki surowe sądów wojskowych w Węgrzech przeciwko 9ciu obwinionym Węgrom, sprawiły bardzo żywe i niekorzystne dla rządu wrażenie, szczególniéj w czasie zamierzonego porozumienia i zwołania sejmu węgierskiego, nawet między samemi stronnikami rządu. Franciszek Deak, naczelnik narodowego stronnictwa węgierskiego, odwiedzał w więzieniu jednego ze skazanych, Almasego, o czem policja nie zaniedbała donieść do Wiednia, jako o demonstracji anti-rządowéj. Ma być wysadzona komisja międzynarodowa, pod prezydencją ministra handlu, mająca na celu zbadać stosunki handlowe Austrji i Anglji i przygotować stosowne projekta tyczące się traktatu handlowego między temi dwoma państwami.

Z Anglji donoszą o śmierci sławnego kardynała Wisemanna d. 15 lutego.

Podług ostatnich wiadomości z Ameryki, konferencja jaka miała miejsce między Lincolnem i Sewardem ze strony północnych a komisarzami południowców, na pokładzie steameru w Hampton-Road, spełzła na niczem, wojna z równą jak dotąd zaciętością będzie daléj prowadzona.

W Ameryce południowéj, armja brazylijska zdobywszy miasto Paysanda po krwawym boju, ruszyła ku Montevideo; natomiast wojska Paraguay'u zajęły prowincję brazylijską Matto-Grosso i zdobyły fortecę Coïmbra.

Depesza telegraficzna z Madrytu d. 15go lutego brzmi: „Minister stanu objawia izbie deputowanych o podpisaniu pokoju między Hiszpanją i Peru. Rzeczpospolita peruwjańska zobowiązała się zapłacić tytułem zwrotu kosztów 100,000,000 realów.“

Składki na pomoc dla internowanych:

Nadesłane przez p. S. Smolaka administratora Towarzystwa Wzajemnéj Pomocy w Brukseli a zebrane pomiędzy współtułaczami 290 franków w wexlu odebraliśmy i takowe za pokwitowaniem odesłaliśmy na miejsce przeznaczenia.

Redakcja „Ojczyzny“.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).